



Kroniki ziemi ciechanowskiej

Przekażcie sobie znak pokoju

Natenczas rzuciły ludy świata wszelki oręż swój i waśni i niesnasek zaprzestały na niedziele dwie z okładem, coby racye swe w gladiatorskiej rywalizacji rozstrzygnąć na ziemi Franków w grodzie paryskim. I wieczery ostatniej lud dostąpił, a i niebieskiej strawy na półmisku nie zbrakło. I podał prawicę lewy prawemu, Kozakowi Moskal, Hebrajczykowi Arab, a Jarko Donka w czoło ucałował. I zapłonął konar... eee... znicz zapłonął i nastął pokój na świecie i w najjaśniejszej Rzeczpospolitej.

I tedy oczy zem otworzył, albowiem w zegarze mym kukulka krzyczeń poczęła, coby do pańszczyzny odrabiania nawołać, albowiem ranne wstają zorze. Mara to senna, li jawa? Dobył ja przeto ustrojstwo zmieniarzka zwane i za pomocą owego uruchomiłem machinę potężną umysłem ludzkim sterującą, coby rzec mi raczyła, com widział. I tedym zrozumiał, iż na nic ślepemu binokle. Lud bogobojny wzburzony, a lud bezbożny ludu bogoboj-

nego wzburzeniem wzburzony. Kronikarz Przemko Bawidamek pieśnią trubadura Johna Lenina wzburzony, a pryncypał królewskiej manufaktury obrazów ruchomych wzburzeniem Przemko wzburzony. Poseł Kubuś Markowiak wzburzony, iż bicykle bicyklistów z krainy kangurów łupem padły złodziei w kraju Franków, a wzburzony bicyklista z krainy kangurów rzecze, iż to sakwa jego w kraju Flamidów i Walonów łupem padła. Prawi wzburzeni, iż niewiasta w ringu do niewiasty niepodobna, a lewi księgi po okładce

sądzić nie raczą i wzburzeniem prawych wzburzeni. Moskale zaś Kozaków jako bili, tako biją. Cywilizacya, powiadacie?

Zaprawdę powiadam wam, wszyscy my jako Hutu i Tutsi. Prawym lewi niemili, a lewym prawi. Bogobojni bezbożnych nie lubią, a bezbożni bogobojnych. Łysi z włochatymi wojują, mięsożerni z roślinożercami, a i wiedzieć nam nie dano, li pies zdycha, li umiera, albowiem zgody brak.

Takoż i senator Krzyśko z ziemi przasnyskiej myślał pewno, przeto w komisji zasiadł Rzeczpospolito-Rwandyjskiej, coby stosunków pilnować. Jeny tedy pytanie takowe w głowie się kolata - kto od kogo

nauki pobierać będzie i z czyich tradycji plemiennych czerpać raczy? Czegóż ludowi rwandyjskiego brak, a czegóż u nas dostatek? Miłosierdzia bliźniego?

Natenczas nam jeno uważać trzeba, coby jaki Gabon, li San Escobar nie urazić, albowiem czasy to takowe, iż człek drażliwy, a słowo orężem nieraz potężniejszym, niżli miecz i kopia. Przeto i dworować sobie nie wolno, coby etykiety jakowejś nie nabyć. Z prawych dwo-

rować nie sposób, albowiem komunistą i lewakiem cię zowią, z lewych - faszystą. Bogobojnym heretykiem się jawisz, bezbożnym inkwizycją. Monty Python natenczas biedy by zaznał. Nie biało-czerwone barwy dziś Rzeczpospolitej, a czarno-białe, i stronę obrać trzeba, albowiem jako rzecze stare chińskie przysłowie - kto pośrodku, ten ma g... po kotku.

I kiedyz nam w głowach zaświta owa historyczna myśl, iż Polacy dzielić się winni jeno na mędrców i głupców? Ano zaświta, jeno w zagłady obliczu, albowiem nic tak jedności nie służy jako wróg wspólny. Zali wždy tegóż nam trzeba? Czemuż nie pierwej Polak mędrcom, niżli szkoda?

Prawili nam onegdaj belfrzy na historyi lekyach o wojnach straszliwych, co miliony ku otchłani śmierci prowadziły. Gdzież genesis pożogi owej? Ano pogarda człeka wobec człeka, a czegóż początkiem słowo wszakże. Mawiają, iż mądry ten, co z błędów swych nauki pobiera. Tedy spojrzeć nam wokoło i w lustra nasze trzeba i pytanie zadać - kto my?

Coby jeno w pamięci naszej się ostały zrywy wszelakie, rokosze i powstania, i boje bohaterskie, co śmierć niosły, jako dnia pierwszego miesiąca ósmego roku pańskiego millenium jedno, wieków dziewięć, dekad cztery i roki cztery w grodzie warszawskim.

Prawić dobrze sobie raczcie. Miodu pitnego zażyjcie współ. Prawicę podajcie. Przekażcie sobie znak pokoju.

RADEKtor